

[Przeczytaj poprzednią część](#)

Obok starej kamienicy, w której kiedyś mieszkali kolejarze, a teraz między innymi mieszkał Marcin, na dużym, rozłożystym dębim chybotął się na wietrze wisielec. Nie miał butów, jego sina twarz była nienaturalnie wykrzywiona. Gruby ledwo powstrzymał wymioty, a ja poczułem jak powoli zapadam się pod ziemię. Znałem go. Przecież to był ojciec Ewy! Ten sam płaszcz, okulary... Poczulem jak świat zaczyna mi wirować przed oczami, zachwiałem się lekko. Światło zgasło.

Ocknąłem się. Chciałem momentalnie wstać, ale ktoś mnie powstrzymał.

– Już w porządku – usłyszałem ciepły, troskliwy głos. Po chwili rozpoznałem matkę. Siedziała obok, na tandetnym, szpitalnym krześle. Poczulem ten nieprzyjemny zapach, jaki towarzyszy tego typu miejscom. Swąd cholernej sterylności.

– Pewnie wyjdiesz jeszcze dzisiaj. Zemdląłeś. Po południu ma przyjść do ciebie policjant, zada pewnie kilka pytań w sprawie tego biednego człowieka... A teraz odpoczywaj. Tutaj masz mandarynki, kanapki i twoje ulubione pepsi.

Podziękowałem i uśmiechnąłem się krzywo. Na pewno robili mi badania na trzeźwość. W domu zapewne usłyszę kazanie o szkodliwości alkoholu i tym podobne. Mama zakomunikowała mi, że przyjedzie po mnie jak tylko zadzwonią do niej ze szpitala. Teraz musi wracać do pracy. Leżałem otępiąły, z bolącą głową i wpatrywałem się bezmyślnie w telewizor. Nadawali jakiś tandetny program o psie, którego podobno udało się zahibernować i wybudzić. Pies nazywał się Danny, Danny the Dog. Nie wiem ile czasu upłynęło, ale gdy zamierzałem się chwilę zdrzemnąć, do pokoju wszedł mundurowy. Zdjął czapkę, przedstawił się i zadał mi kilka standardowych pytań.

– Imię i nazwisko?

– Aleksander Krat.

– Co pan robił o siódmej nad ranem, na ulicy kolejowej, obok dworca?

– Poszedłem odprowadzić kolegę do domu.

– A co pan robił wcześniej?

– Byłem na imprezie.

– To się zgadza. Miał pan około promila alkoholu we krwi.

– To zakazane?

– Nieważne – policjant zapisał coś tam w notesiku i kontynuował zadawanie pytań. – Czy znał pan osobę, która popełniła samobójstwo?

– Tak. Rozmawiałem z nią kilka dni temu.

– Zna pan jego tożsamość?

– Tylko nazwisko. Prandecki.

– Czy podejrzewał pan wcześniej, że ta osoba mogła targnąć się na życie?

I tu nastąpiła konsternacja. Jeśli powiem, że tak, zaczną się schody. Nie mam zamiaru komplikować sobie sytuacji. Biedakowi życia i tak już nikt nie przywróci.

– Nie, nie miałem pojęcia – skłamałem.

– To dziwne, bo denat zostawił dla pana bardzo osobisty list, z którego może, aczkolwiek nie musi wynikać co innego. Skądinąd ciekawe ma pan znajomości.

Policjant wręczył mi list. Nałożył czapkę, chwilę się na mnie jeszcze badawczo patrzył i bez słowa wyszedł.

Długo zwlekałem z otwarciem zmiętej koperty. Bałem się tego. W zasadzie list był już rozerwany, ale nie miałem nawet na tyle odwagi, żeby wysunąć skrawek papieru. Z opresji uratowali mnie koledzy.

– No jak tam twardzielu! Żyjesz, czy umarłeś!? – Micha wszedł i uśmiechnął się w ten charakterystyczny sposób, od którego wzięło się to chwalebne przezwisko. Jego uśmiech był tak szeroki, że z powodzeniem można było zatknąć na dołęczkach rumianych policzków bumerang.

– Aleks by nie przeżył? – Gruby usiadł obok łóżka. – No widzę, że mamusia cię już odwiedziła, mogę mandarynkę?

– A jedz, ja jakoś nie mam apetytu

– Coś taki markotny? Było minęło, wisielca już zdjęli. Dobrze, że jadę do Krakowa na te studia. Bałbym się teraz mieszkać na Kolejowej! Żeby pod moim oknem się wieszac?! – z niedowierzaniem kręcił głową Marcin.

– Przynieśliśmy jakiś film. Widzę, że dostałeś elegancki pokoiczek, jedyneczka. To sobie zrobimy seans. Gruby wyjął zza pazuchy „Mordercze Mokradła 5”. Micha zasunął firanki no i zaczęliśmy oglądać.

– Ty – przerwał ciszę Micha – myślisz, że jak sobie tutaj zajaram to nic się nie stanie?

– Też bym zapalił, ale raczej personel nie będzie tym zachwycony.

Micha poczęstował wszystkich, wyciągnął zapalniczkę, nachylił się, żeby przekazać ogień i w tym momencie zapaliło się światło. Pielęgniarka ledwo pohamowała śmiech. Musieliśmy wyglądać arcykomicznie. Wszyscy przygarbieni, z fają w gębie, co najmniej jak sklonowane gollumy z władcy pierścieni. I jeszcze w tle akurat leciała scena erotyczna, która w horrorach zdarza się raz na milion.

– No panowie, widzę, że ładnie sobie zagospodarowaliście przestrzeń i czas, ale pora się przewietrzyć. Wasz kolega jest wolny.

Siedziałem na balkonie. Był wieczór. Nawet jakoś palić mi się nie chciało. Wyciągnąłem nogi na leżaku i wpatrywałem się w gwiazdziste niebo. Przed chwilą widziałem spadającą gwiazdę i miałem kolejny powód, żeby odwlekać otwarcie koperty. Lubiłem zadzierać głowę do góry, zwłaszcza w nocy. Człowieka przepelnia wtedy dziwna ambiwalencja. Z jednej strony zachwyty, z drugiej porażające poníženie. W końcu zdecydowałem się otworzyć list.

Do Aleksa,

pewnie jak czytasz te słowa, ja już sobie wesoło dyndam na wietrze, o przepraszam jestem w kostnicy. Właśnie kończę ostatnie wino, wiesz, musiałem się trochę znieczulić, bo trochę mi tego życia jednak szkoda. Chciałem żebyś ratował moją córkę! A ty co zrobiłeś? Gadam z tym ochroniarzem i on mi mówi, że widział moją żonę i córkę z tobołami na dworcu. To mu mówię, dowiedz się czegoś więcej. Nie dowiedział się. No to się odważyłem. Wiesz, nie chciałem mieć nic wspólnego z tą kobietą. A do córki i tak by mnie nie dopuścili. Nie płacę alimentów, formalnie nie istnieję. Ale myślę, pójdę. Nie byłem tam od

kilku lat. A w zasadzie tylko to, że mogę być gdzieś blisko, że jednak chociaż w myślach mam do czego wracać, trzymało mnie jakoś przy tym nędznym życiu. Chciałem się chociaż dowiedzieć kiedy wrócą z wakacji czy gdzie tam pojechały. Wchodzę do bloku, a tam widzę wywieszkę, że do sprzedania mieszkanie. Dzwonie po sąsiadach, prawie nikt nie chciał mi otworzyć, ale w końcu jakaś starsza kobiecina się nade mną zlitowała. Powiedziała, że tamci państwo już wyjechali i to na stałe, do stanów i że na pewno nie wrócą. Rozumiesz to? Ja się zbierałem od dwóch lat, żeby tam wejść, mimo cholernego wstrętu, do mojej byłej żony, do tego bloku, domu... od jakiegoś czasu pracowałem w bibliotece na wsi, za jakieś tam grosze, porządkowałem, bibliotekarka nawet na jakiś czas pozwoliła mi mieszkać ze sobą, tylko miałem nie pić. Jak tylko zauważyła, że coś podpisuję to wywalala mnie bezceremonialnie na zbity pysk. Chciałem jakoś stanąć na nogi i pokazać się w tym domu. Ale nie zdążyłem. Chociaż kto wie, może za słabo cię z tym wszystkim nakierowałem? Może ja za dużo wymagałem od ciebie, w końcu ile ty masz lat? Musisz wiedzieć, że Magda manipulowała Ewką od jakiegoś czasu. Chciałem, żeby poznała kogoś takiego jak ty, może mam coś z głową, lekarze na pewno by to potwierdzili, ale wiedziałem, że ty dałbyś radę się nią w pełni zaopiekować. W każdym razie, ja dużo rzeczy nie widziałem, albo nie chciałem widzieć. Wracałem do domu po ciężkiej pracy, sam rozumiesz. Potem byłem za granicą. Dopiero teraz, jak się na to patrzy to wszystkie elementy układanki zaczynają pasować. Magda była przedtem w związku z jakimś gościem, bogatym biznesmenem chyba. Możliwe, że byli zaręczeni, mnie to jakoś specjalnie nie interesowało, bo byłem autentycznie zakochany i powiedziałem Magdzie wprost, że jej przeszłość mnie nie interesuje, tylko to, co stworzymy razem się liczy. Chciałem jej i córce przychylić nieba, ale zawsze dostrzegałem u niej jakiś taki dystans. Wiesz niby, wszystko jest okej, ale gdzieś była blokada. No i o to się wszystko rozbija. Ona przecież jest chora psychicznie. Ubzdurala sobie, że jak ją zostawił ten bogacz, to odbije sobie na jakimś prostym chłopie, takim jak ja i w ten sposób wyrówna rachunki. Ewkę uczyła tego samego. Jak się w tym wszystkim połapałem było za późno. Raz tylko udało mi się wydusić od Ewy co nieco. Ale to była już klęska, nie ten czas. Wtedy przecież przepadła cała moja kasa, to znaczy dowiedziałem się, że nie mam domu, nie mam nic. Ta kobieta zatrula młodość tej biednej dziewczynie. Chciałem, żebyś ty do niej dotarł, żeby sama ci o tym opowiedziała, ale nie sądziłem, że Magda ma nią taki silny wpływ. W sumie kto inny mógł mieć na nią wpływ? Ale ja głupi jestem w tym wszystkim. Teraz jak wyjechali, to mi został tylko ten sznur. Przy okazji przysłużę się społeczeństwu, jednego darmozjada mniej. Trzymaj się.

Robert

Miałem jeszcze ten list. Nie wiem jak to nazwać, ale był czymś w rodzaju czarnego artefaktu. Toksyczny, niebezpieczny, ale, co jakiś czas go czytałem. Życie wtedy potoczyło się dalej. Powiedziałem sobie, że zamykam przeszłość, że owszem, bardzo lubię swoich znajomych, ale pora zacząć nowy etap. Studia skończyłem bez problemu, czasami nawet udało mi się porozmawiać przez Internet z Grubym czy Michą, wszystkim powodziło się całkiem dobrze.

Wsiadam w pociąg powrotny do Krakowa. Mam swoje małe mieszkanie, co prawda spłacam kredyt, ale zawód adwokata pozwala mi żyć w miarę dostatnio i specjalnie nie martwić się o jutro. Mimo to, mając już prawie trzydzistkę na karku coś we mnie pękło. Nagle znalazłem kilka urwanych notatek, ten list i cała przeszłość wracała jak niechciane echo. Chociaż część mnie, wtedy bezpowrotnie zniknęła, tak jakby wycięto mi jedną z nerek, to cały czas nerwowo jej szukałem, zdając sobie sprawę z irracjonalności i głupoty tego faktu.

Wtedy zaczęły się spotkania z moim terapeutą. Nazywał się Zbyszek. Śmieszne imię jak na psychologa, wyobrażacie sobie, „Cześć jestem Zbyszek, pomogę ci się pozbierać?”. Ale Zbyszek jest w porządku facet. Przychodzę do niego zawsze we czwartki, wtedy ma te swoje dyżury na Radziwiłłowskiej. Może to już jakiś rodzaj uzależnienia, w każdym razie w żadnych kartotekach moje nazwisko nie widnieje. Lubimy sobie ze Zbyszkiem najzwyczajniej w świecie porozmawiać, wbrew rozwścieczonym desperatkom, które z nerwów obgryzają paznokcie w poczekalni. To właśnie on mnie przekonał żebym wrócił do miasta, gdzie miesza się koszmar z idyllą. Powiedział mi, że według Junga, to właśnie tam znajduje się mój cień, który mnie prześladowuje, ale, że Jung był idiotą, to nie żaden cień jest tylko po prostu przeszłość. Zbyszek uwielbiał mnie słuchać i zachęcił do tego, żebym to spisał. Kazał odkopać wszystkie moje pamiętniki, a to, czego nie zapisałem polecił dopisać, ale bez koloryzowania. Tak też zrobiłem. Przynajmniej się starałem. Teraz wracam z rękopisem i muszę go przeczytać, na głos.

Przyszedłem, przywitałem się. Zbyszek tradycyjnie wyłożył na stół popielniczkę.

- Napisałeś?
- Napisałem.
- No to czytaj.

Czytałem. Patrzyłem się cały czas w kartkę jak spłoszony i pokorny uczeń. Nie miałem odwagi zerkać na Zbycha. W końcu to był kawał mojej młodości, wzbogacony pikantnymi szczegółami, opisami, coś, czego dorośli ludzie na starość raczej się wstydzą, wymazują z pamięci, a jeśli nie wymazują, to na pewno nikomu nie opowiadają. Czułem się głupio, przerażająco infantylnie i miałem ochotę rzucić na stół te kartki. Przynajmniej teraz, zdawało mi się, że nic mnie nie gnębi, że to wszystko błahostka. Z niemałym trudem kontynuowałem. Mimo mojego monotonnego głosu, gdy skończyłem, zobaczyłem, że Zbychu trzyma w ręce tego papierosa i mu się zwęglił cały.

- Jakbyś miał na tyle odwagi i to wydał, mogłoby się to całkiem nieźle sprzedać.
- Nie wydám tego. Trochę głupio bym się czuł, gdy setki osób miałyby wgląd do całej mojej przeszłości, nie jestem ekshibicjonistą.
- Zawsze możesz wydać pod pseudonimem.
- To jest ta twoja profesjonalna rada?!
- Nie. Dobra skończmy ten wątek. Mówiłeś, że coś w tobie pękło. Dookoła mówią, że coś takiego jak miłość nie istnieje i tak dalej. Nauka też do tego ostrożnie podchodzi. Zwał to jak zwał, masz kompleks niezrealizowanego celu. Zamknąłeś kiedyś coś, czego tak naprawdę nigdy nie udało ci się ostatecznie domknąć. Mechanizm wyparcia działa długo, ale kiedyś odporność organizmu się kończy. Bardzo o to łatwo w czasie stagnacji, czyli jak się komuś powodzi, nie ma silnych bodźców zewnętrznych. Tobie się układa, przynajmniej materialnie niemal wzorowo; masz mieszkanie, masz pieniądze, niejeden by ci pozazdrościł. Ale człowiek zawsze sobie znajdzie coś, czego nie ma. Z jednej strony jest to piękne, w tej naszej egzystencji, że mamy marzenia, ale z drugiej, to może być przekleństwo. Ja to widzę tak. Mamy XXI wiek. Mamy Internet. Co ci szkodzi wstukać w wyszukiwarce imię i nazwisko Ewy? Spotkajcie się po latach, porozmawiajcie.
- I niby, co jej mam powiedzieć?
- Nie napiszę ci karteczki, jak mamusia piszą notatki dla swoich dzieci, gdy te idą na zakupy. Jesteś duży chłop, masz mózg, nie?
- Podobno – zaciągnąłem się głęboko papierosem.
- Innej drogi nie ma. Spotkaj się z nią, albo spotkajcie się wszyscy razem, ta wasza cała paczka. Przecież to widać, z tego, co pisałeś, mimo, że chciałeś to usilnie zakamuflować, że przecież, to było coś więcej

niż jakaś zwykła, szkolna znajomość.

Jak każda historia, tak i ta ma swój koniec. Jej bieg będzie pewnie trwał, życie przecież zawsze toczy się dalej. Ta rozmowa, z terapeutą dużo mi dała. W końcu nadałem sobie jakiś cel, którego mi tak brakowało. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby się dowiedzieć gdzie mogę znaleźć Ewę. Rozmawiałem z Grubym i Michą, wypiliśmy razem jak kiedyś, sporo wódki.

Wspólnie się udało. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale takiego czarnego scenariusza nie napisałby chyba nawet Hitchcock. Przygoda Ewy w stanach trwała bardzo krótko. Okazało się, że Magda długo nie mogła znaleźć pracy, męża też nie udało się kasiastego znaleźć, żeby przetrwać za oceanem. W międzyczasie sprzedało się mieszkanie w Bochni, także jakiś kapitał rozruchowy na ponowne życie w Polsce był. Ale pewnego dnia Magda zniknęła, a Ewa została sama. Jakiś czas mieszkała w Gdańsku, chwyciła się jakiegokolwiek pracy, żeby ją właściciel nie wyrzucił na bruk. Tyle, że długo tak nie pociągnęła. No wyobraźcie sobie, ojciec zostawił, powiesił się, nie wiem czy o tym wiedziała. Matka, zniknęła. Praktycznie żadnych znajomych, obce miasto, dziadkowie nie żyją, żadnego punktu zaczepienia, nic. No i Ewa wylądowała właśnie tutaj. W psychiatryku, nad morzem. Długo mi zajęło wydobyć jej kartoteki, ale pieniądze działają cuda. W skrócie rzecz ujmując, Ewka postradła zmysły i raczej nie było perspektyw na cudowne ozdrowienie. Przyjeżdżałem do niej regularnie, pozwalano nam chodzić na spacer. Ewa w ogóle się nie odzywała. Podobno, odkąd trafiła do zakładu nie wypowiedziała ani jednego słowa. Z ciała został wrak. Anorektyczna, przygarbiona postura, przerzedzone włosy. Ale ten błysk w oczach został. Ewa zawsze zatrzymywała się w tym samym miejscu, brała patyk i kreśliła inicjały na piasku. Nigdy jej w tym nie przeszkadzałem. Były to zawsze cztery litery: A,A,M,G. Jak się domyślacie, to inicjały „naszej paczki”. Aleks, Adrian, Micha, Gruby. Może kiedyś pozwolą mi przyprowadzić Grubego i Marcina. Może tym razem zdążę na czas...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 24.09.2012 01:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.